

NA DROGACH DUCHOWEGO DOJRZEWANIA

O. Kornelian Dende

26 lutego 1984 r.

Witam Was Zacni Rodacy i Miłe Rodaczki staropolskim: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Listy niektórych słuchaczy są istną perełką literatury duchowej i wyrwiają z serca czytelnika okrzyk wdzięczności i chwały względem Boga, który tak przedziwnych rzeczy dokonuje w swoich świętych. Niektórzy zaś słuchacze jeszcze poszukują, nie Boga, lecz bardziej intensywnego życia wewnętrznego, duchowego. Przypuszczam, że tylko najodważniejsi o to pytają, a wielu innych ma podobne pragnienie głębszego, aktywniejszego życia wewnętrznego. A właściwie wszyscy powinniśmy tego pragnąć, jeśli chcemy być lepszymi ludźmi i chrześcijanami. Dzisiejszą pogadankę poświęcam tym sprawom i tytułuję ją: „Na drogach duchowego dojrzewania”.

Rozczarowanie światem

Tęsknota za głębszym, bogatszym i intensywniejszym życiem wewnętrznym budzi się często u ludzi współczesnych na skutek rozczarowania światem. Świat im tego nie powie, ale jest obojętny na ich los; obojętny wobec ich cierpień, trosk, obaw, strachów, rozpaczy, osamotnienia. Tę brutalną obojętność dotkliwiej odczuwa człowiek niewierzący, toteż nie chce się przyznać do faktu nonsensu istnienia w takiej sytuacji i ciągle wmawia sobie, że sytuacja się zmieni, że nauka przezwycięży ów bezsens techniką sięgającą na księżyc; techniką biologiczną sięgającą do genów, czyli komórek rozrodczych, w których Stwórca umieścił chromozomy, zakodowane substancje chemiczne określające cały przyszły wzrost, kolor włosów, oczu, objętość mózgu i cechy dziedziczne. Marzy o tym, że da się zmienić istotę człowieka, stworzyć geniusza i konsekwentnie ludzkość mądrzejszą, która nie będzie chciała prowadzić wojen, i nagromadzi tyle dóbr, że wszystkim wystarczy. Marzy szczególnie o większej solidarności między ludźmi, większej przyjaźni, którą spowoduje większej solidarności między ludźmi, większej przyjaźni, którą spowoduje większe erotyczne dorozumienie się. Jeżeli gdzie, jeżeli w którejś z tych prób, to właśnie w tym „dorozumieniu się seksualnym” człowiek ma się stać człowiekowi bliższym, bratem i siostrą.

Ale to wszystko mrzonki i niebezpieczne próby manipulowania pierwiastkami życia. Tymczasem świat spowija mroząca duchowa pustka. Przy większych zarobkach, luksusach i możliwościach osiągnięcia doraźnych przyjemności ludzie mają coraz mniej radości z pracy w ogóle życie coraz mniej ich raduje. Nie mają radości nawet z czasu wolnego od pracy. Słowem, cywilizacja dzisiejsza wychodzi na zło ludzkości, jak mówił słynny kardynał francuski Jean Danielou.

Duchowe skarłowacenie

Na skutek objętości świata wobec losu człowieka i jego pustki życiowej, wiele ludzi wierzących odczuwa pęd do życia wewnętrznego, duchowego. Zataczałby on o wiele większe kręgi, gdyby podtrzymywały go źródła prawdziwej religijności, a więc sakramenty, Liturgia, Słowo Boże, pouczenie Kościoła, wskazania wielkich mistrzów życia wewnętrznego.

Ten pęd do życia wewnętrznego osłabiają: duchowa niedojrzałość, duchowe skarłowacenia i dziwactwa fanatyków i najrozmaitsze chorobliwe objawy ich zafałszowanej pobożności. Objawy te nie mają nic wspólnego ze zdrową religijnością. Przykładem takich dziwactw w dziedzinie religijności są choćby tak zwane „listy łańcuszkowe”. Ich autorzy zobowiązują adresatów pod groźbą hiobowych nieszczęść, by przepisywali te nedorzecznosci i przesyłali je innym... Ta karykatura religijności i duchowości to plaga, z którą Kościół będzie musiała walczyć do końca czasów, przestrzegając wiernych, że autorzy tych listów z chorobliwą gorliwością i ciasną bigoterią pragną szerzyć tylko zabobon i niepokoić sumienia prostodusznych ludzi. Nikt rozsądny nie powinien dać się nabierać! Listy takich pomylonych gorliwców z wypaczoną religijnością trzeba natychmiast rzucić do kosza. Z takich listów wypływają tylko szkody duchowe.

Możemy co najwyżej zastanowić się skąd się bierze ta wykoszlawiona dziwaczna duchowość tak bardzo odstrasżająca normalnych i porządnym ludzi?

Łaska buduje na naturze

Teologia mówi, że łaska buduje na naturze, ale nie daj Boże by miało zabraknąć tego naturalnego podłoża, naturalnych, ludzkich uzdolnień. Jeśli człowiek od samego dzieciństwa nie rozwijał się prawidłowo, normalnie, nie dojrzał, jego naturalne uzdolnienia mogą być skarłowaciałe. Na takim podłożu życie religijne może łatwo przeobrazić się w wypaczenia i dziwactwa. Pośród nas żyje sporo ludzi psychicznie niedojrzałych, u których można rozpoznać ślady infantylności, opóźnionego dzieciństwa. Znaczący to, człowiek ten nie dorósł, zatrzymał się w rozwoju naturalnym, psychicznym i duchowym; ma jeszcze dziecinne pojęcia, życzenia, dziecinne zachcianki.

Objawy niedojrzałości psychicznej są poważnym brakiem w życiu codziennym, ale najbardziej rażą w życiu małżeńskim, rodzinnym. Osobowe odniesienie będzie utrudnione, jeśli małżonkowie, rodzice i dzieci traktują siebie nie jako osoby wolne, jedyne w swoim rodzaju, stworzone na obraz i podobieństwo Boga, lecz jako koniecznych partnerów w przedsiębiorstwie, lub jeszcze gorzej, jedynie jako bezduszne przedmioty i narzędzia wygody czy użycia. Niedojrzałość taka jest również przyczyną zdrad małżeńskich, a następnie rozwodów. W człowieku dorosłym nastawionym jedynie na wygodę lub użycie rozrasta się egoizm nienasyconego dziecka.

Pospolitym, upokarzającym i jakże tragicznym objawem niedojrzałości i wynaturzenia jest narkomania i pijaństwo.

Innym objawem wynaturzenia jest nieopanowana żądza pieniądza. Tak jak dziecko gromadzi zabawki i zazdrośnie chowa je dla siebie, tak i człowiek niedojrzały nie dostrzega służebnej roli pieniądza. Będzie sknerzył i skapał nawet na najważniejsze potrzeby życia rodziny, swych dzieci i żony.

W każdym z nas pokutuje coś z dziecka, bo rodzice wychowują nas i pomagają nam, ale ostatecznie sami musimy wyzbyć się dziecinności sposobu życia przez samozaparcie i za cenę wielkich ofiar. Jeśli sami nie zadamy o pogłębienie swej wiary i nie umocnimy się w nadziei i miłości w próbach życia chrześcijańskiego, pozostaniemy przy dziecinnych pojęciach, które łatwo mogą ulec wykoszlawieniu. Umiejmy więc zawierzyć Bogu i kochać Go w doli i niedoli. Liczymy się zawsze, codziennie z Jego moralnymi nakazami! Kształtujmy swój światopogląd w duchu Ewangelii. Współpracujmy z łaską i Bożą miłością zwyciężajmy swój egoizm i egocentryzm. Przygotowujmy się codziennie do ostatniej próby i ostatniego zwycięstwa w chwili śmierci doczesnej.

Każdy znajduje w sobie jakiś niezdrowy osad z tego okresu, który utrudnia mu prawidłowy rozwój duchowy i życie wewnętrzne. Na skutek tego nasz stosunek do Boga, do ludzi i do siebie samych, do świata jest zabarwiony dziecinnymi fantazjami i potrzebami.

Usuwać ślady infantylności

Kto więc pragnie prowadzić intensywniejsze życie duchowe, musi koniecznie usunąć ślady infantylności, ów osad z okresu dzieciństwa. Łaska bowiem nie może prawidłowo działać w człowieku psychicznie i duchowo niedojrzałym, tak jak żaden wirtuoz nie wydobędzie właściwej melodii z nienastrojonego lub pękniętego fortepianu.

Wielki reformator protestancki Marcin Luter miał straszliwe kłopoty ze swoim duchowym dojrzwaniem. Na jego psychice zaważyła twarda ręka ojca-tyrana, który bił go przy każdej najmniejszej sposobności. Dziecko można łatwo zranić, bo jest całkowicie bezradne i zależne. Rodzice i dorośli wydają mu się być potężni i wszechwładni. Dziecko czuje się tym bardziej zagrożone, gdy rodzice są niepoczytalni, to znaczy, których reakcji nie można przewidzieć, którzy wybuchają pod wpływem nastroju, kompleksów, nieraz w imię religijnej moralności, czego dziecko nie może zrozumieć. Gdy Luter dorósł, stał się zakonikiem i kapłanem owo nieszczęśliwe dzieciństwo się odezwało. Luter przeniósł stosunek swój do ojca ziemskiego na Ojca niebieskiego i bał się Boga. Widział w Nim bezlitosnego sędziego, niby policjanta, który czyha na każde jego potknięcie. Lutrowi wydawało się, że będzie potępiony. Wielu młodych ludzi porzuca Boga, wiarę, Kościół w wieku dojrzwania z powodu swego nieszczęśliwego dzieciństwa albo z powodu dziecinnej religijności, bo ani rodzice, ani inni wychowawcy lub przyjaciele nie zadbali, by ich strona religijna rozwijała się jednocześnie z rozwojem umysłowym i uczuciowym.

Cnoty wlane: wiara, nadzieja i miłość

Rodzice i wychowawcy powinni przynajmniej powiedzieć dzieciom, że Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek jest dla nich najważniejszym wzorem. Rodzice są sługami, zastępcami Boga.

Człowiek już od zarania jest przygotowany przez Boga do rozwoju psychicznego i duchowego. Znajduje bowiem w sobie ziarna naturalnej wiary, nadziei i miłości. Gdy zaś zaprosi do swego serca Boga, On wlewa w niego nadprzyrodzone dary wiary, nadziei i miłości, aby mógł sobą pokierować w rozwoju duchowym.

Młody człowiek opuszczający dom rodzinny zawsze w jakiejś mierze czuje się bezradny i zagubiony w życiu duchowym, bo wychowanie rodzicielskie nie zawsze jest dość wystarczające. Ale Bóg dopomoże przez swe natchnienia i przez ludzi, którzy prowadzą głębokie życie wewnętrzne i są przyjaciółmi Boga.

Na zakończenie przytoczę zdarzenie z życia świętego Jana Vianney'a które ilustruje jak Pan Bóg przez swoich świętych, także i niekanonizowanych zaspakaja głód bogactwa życia wewnętrznego.

Jednego dnia, późnym wieczorem święty proboszcz wracał na nocny, tylko dwugodzinny spoczynek, po wielu godzinach uciążliwej służby w konfesjonale. Przed plebanią czekała na niego zziębnięta i przemoknięta żebraczka, która – jak sądził – chciała jałmużny. Wywiązała się rozmowa: „Nie poznaje mnie ksiądz? Jestem ową fabrykantką z Lyonu, która ufundowała ołtarze w tym kościele”... „Na Boga, co się z panią stało? ... Proszę wejść do domu, ja pani pomogę”... Weszła, ale nie było ani suchego drzewa na ogień, ani strawy prócz paru zimnych, jałowych ziemniaków...” Jutro poproszę moich penitentów na pewno mi złożą taką ofiarę, która dla pani będzie pomocą”... „Ale ja nie chcę takiej jałmużny, takiej ofiary. Niech mi ksiądz da coś z bogactwa swego serca, Boga kochającego, bo ja nie chcę się pozbyć swej nędzy materialnej. Ale abym ją umiała radośnie przeżywać, trzeba mi miłości, której ksiądz ma pełne serce”.

Zamiast dwugodzinnego odpoczynku odbyła się dwugodzinną rozmowa. Nie znamy bliższych szczegółów tej rozmowy, tego Bożego przekazu z człowieka Bożego na człowieka, który też chciał być Bożym człowiekiem. Wiemy tylko, że święty Jan zdjął ze ściany krzyż, podał go jako tymczasową pomoc owej niewieście, aby na dzień następny przynieść jej ofiarę pieniężną zbieraną od penitentów. Ale nie mógł tej ofiary wręczyć ubogiej kobiecie, bo opuściła Ars i święty Jan nigdy już jej nie spotkał. W duchowym głodzie tej żebraczki możemy dopatrzeć się siebie samych tak samo potrzebujących życia wewnętrznego wypełnionego miłością Bożą.